Rok I. Lwów, środa 22. maja 1907. Nr. 103.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Piątkowe wybory były tak pouczające, że możnaby o nich tomy pisać. Najbardziej pouczającemi były one chyba dla pana Laskownickiego, którego zarozumiałość i szał wielkości otrzymały bolesną nauczkę.

Stanął on do walki w I. okręgu z drem Małachowskim. Mógł to uczynić ze względu na ostatnie wybory do Rady miejskiej, kiedy również on i Małachowski tentowali o fawory lwowskich wyborców. I stało się wtedy, że dr. Małachowski padł, a niedoktor Laskownicki zwyciężył.

Od tego czasu, po dwóch zaledwie latach — *quae mutatio rerum!* Na dra Małachowskiego padają wszystkie głosy a pan Laskownicki zostaje w skandalicznej mniejszości. Może teraz p. Laskownicki zrozumie i przyzna, że jego napaść na *Gońca*, jego brutalne geszefciarstwo zrobiły go tak niepopularnym i odebrały mu te sympatye, jakimi dawniej się cieszył. Tak to do ciężkich materyalnych ofiar, jakich wymagała wojna z *Gońcem*, przyłączyło się jeszcze bolesne moralne upokorzenie. Oby jedno i drugie stało się dla panów Wiekowców skuteczną na przyszłość nauką!

W okręgu II. o cienki włos nie wyszedł Breiter z urny. Jak to jednak dobrze mówi przysłowie, że pijacy i dzieci mają szczęście! Taka, z przeproszeniem, moczymorda, taki brygant kalabryjski — i jeszcze kilkadziesiąt głosów, a byłby pojechał do Wiednia reprezentować stolicę kraju.

Wszyscy tego Breitera tak bagatelizowali, tak kpili z jego kandydatury we Lwowie, a on tylko dzięki wszczętemu w ostatniej chwili alarmowi nie uzyskał większości głosów nad trzema aż kandydatami.

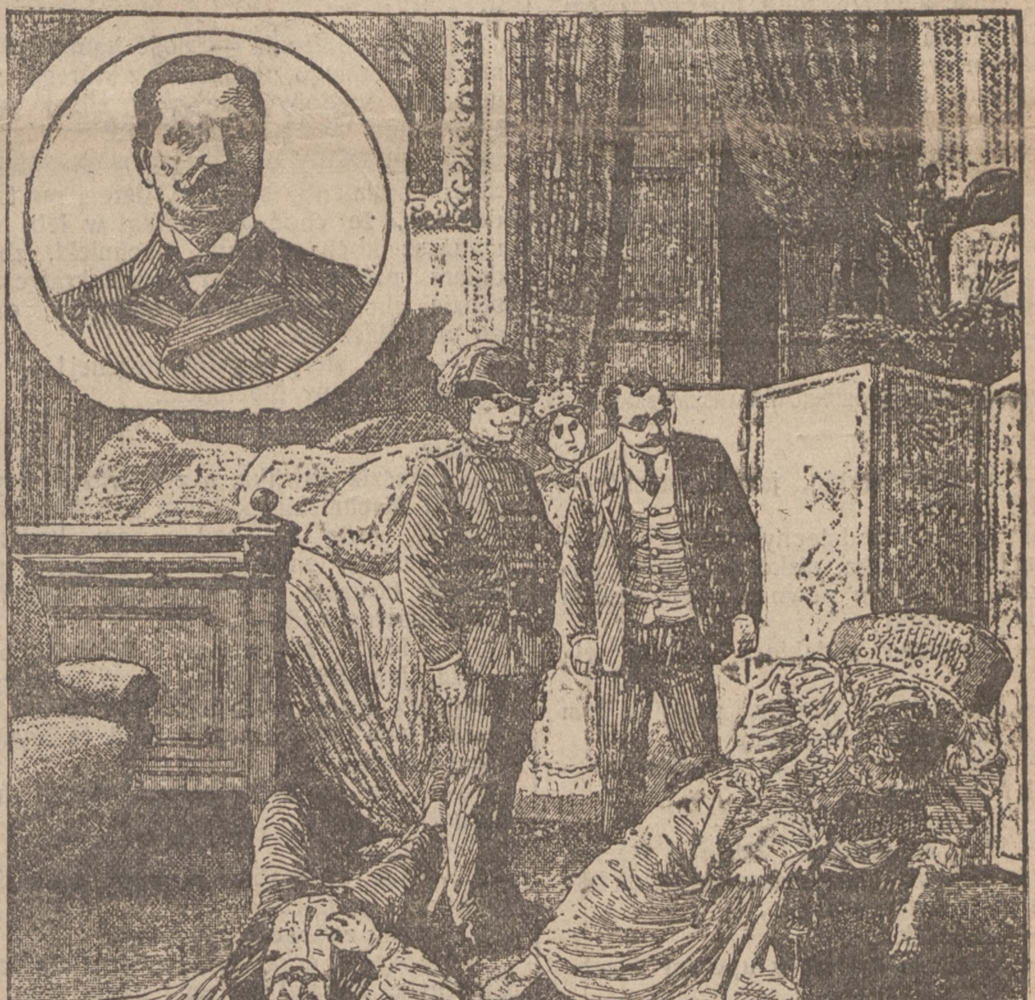
To przyznać trzeba, że ten człowiek niepróżnuje. Mamy to nieszczęście, siedzieć z nim pod jednym dachem i widzimy, co się w norze tego czworonarodowca dzieje. Dzień i noc oblęgają go jakieś z najciemniejszych odmętów wylęgłe kreatury, jakieś indywidua o tak strasznej fizyognomii, że w lesie sam na sam spotkawszy się z takim, pierwszy w łeb mu strzelaj, jeźli kiesę i żywot chcesz unieść całe.

Tak wygląda sztab polityczno-społeczny Breitera, którym on się karyery dorabia. Ale chyba w ten piątek Lwów pokaże Breiterowi, że mandat dla niego byłby najodpowiedniejszy w okręgu Brygidki—Jägermanówka, i mianowicie do tych pierwszych niech go los sprawiedliwy jak najrychlej zawiedzie.

W trzecim okręgu dokazali sztuki Braudyści, rozbijając głosy i powodując ściślejszy wybór między drem Horowitzem a Diamandem. A po tym czynie ofiarowali się pójść na rękę socyalistom i przeprowadzić wybór po ich myśli i woli. Sprawdza się i tu przysłowie: zawsze to jakiś nieczysty cel ma, jeżeli z szelmą połączy się szelma. Ale żydzi, którzy głosować będą na wewnętrznego wroga polskiej narodowości, mogą być pewni naszych... sympatyi i należnej nagrody.

Organa socyalistyczne wyją z oburzenia na terror i nadużycia kahalników w celu przeforsowania kandydatury dra Horowitza. My wiemy zupełnie co innego: że pod gmachem wyborczym ustawiła się banda międzynarodowych wyrzutków i groziła połamaniem kości każdemu wyborcy, w którym wietrzyła zwolennika dra Horowitza. Setki wyborców wróciło się z tego powodu od bramy — i setki głosów drowi Horowitzowi przepadły. Jeżeli dr. Diamand posiędzie mandat, to najskandaliczniejszy w Austryi, bo literalnie pięścią i pałką zdobyty.

Tragedya nadburmistrza.



Przychodzimy z kolei do IV. okręgu. Tam kandydował i rymnął kochany Krzysio Janowicz. Traktat o tym panu i o jego kandydaturze zostawiamy sobie do jutrzejszego numeru.

U nas i na świecie.

Rezultatem wyborów z dnia 14-go i 17-go maja zachwycać się nie możemy. Pokazaliśmy jeszcze raz światu, że nie nauczyliśmy się dotąd karności i posłuszeństwa — że jak dawniej, tak i dzisiaj łatwo przychodzi wrogim czynnikom

rozbić nasze narodowe siły,

że nie umiemy wszędzie i zawsze podporządkować własnego ja — pod interes polskości.

Wskutek tego ponieśliśmy już poważne straty narodowe — a nadto kilka mandatów polskich w mięszanych okręgach wiejskich jest wysoce zagrożonych — nie licząc tego — że i w miastach przy ściślejszych wyborach łatwo możemy ponieść klęskę.

A wszystkiemu temu winna niezdecydowana polityka i zacietrzewienie partyjne.

Dałby Bóg, ażeby zwycięstwo

narodowych kandydatów w Krakowie

otworzyło nareszcie oczy tym wszystkim, którzy krótkowidztwem swojem i osobistemi sympatyami — uniemożliwili w pierwszym głosowaniu wybór posłów narodowych.

Położenie jest ciężkie i dlatego właśnie, że ciężkie — nie wolno nikomu bezkarnie cofać się przed niebezpieczeństwem.

Usuwanie się od głosowania byłoby zdradą sprawy narodowej, byłoby ciężkiem występkiem, a obawa przed terorem niegodnem tchórzowstwem.

Niechże się w duszy narodu obudzi rycerski animusz — i ten

potężny odruch,

który zawsze prowadził nas do zwycięstwa.

Kraków za jednym zamachem ocknął się i pokazał drzwi

hersztowi socyalistów Daszyńskiemu,

co śmiał łżyć groby Jagiellonów i kalać polską przeszłość — zbudźmy się i my, otrząśnijmy z apatyi — z sobkowstwa — pokażmy, że goreje w nas miłość Ojczyzny!

Trzeba jednak wytężyć wszystkie siły przy ponownych i ściślejszych wyborach, trzeba z całą energią stanąć do walki — bez względu na teror takich

Breiterów i Diamandów.

Nam nie wolno tracić nadziei!

Wszędzie, tak we Lwowie jak i na prowincyi — gdziekolwiek tylko przez niedbalstwo i lekceważenie sprawy, dopuściliśmy do rozbicia sił narodowych — i dopomogli w ten sposób takim osławionym

Breiterom, Diamandom, Braudym

i innym wrogom wszystkiego, co polskie, do chwilowego sukcesu — b o n a w s t y d i h a ń b ę n a s z ą d o ś c i ś l e j s z e g o w y b o r u — wszędzie tam w zwartym szeregu musimy stawić czoło hydrze — co gotowa ssać serdeczną krew naszą.

A tą hydrą, co podpełzła już pod progi,

to socyalizm — to anarchia!

Ona rozpleść chce bratnie dusze narodu i niedopuścić do zjednoczenia sił.

Niechże fala gorącej krwi uderzy w serce!

Dość poniżenia — dość hańby! Niema tak trudnego położenia, z którego niemożnaby wydobyć się przy silnej woli i należytem zrozumieniu niebezpieczeństwa.

W nas jest dość siły do obrony najżywotniejszych — b o p o l s k i c h i n t e r e s ó w, ale siły te trzeba rozumnie i w czas zjednoczyć i poprowadzić do boju.

Niechże każdy spełni swój obowiązek —

ale dzisiaj, a nie jutro,

szeregowcy niech się uformują karnie — a wodzowie niech poprowadzą zgodnie do walki zastępy prawdziwie polskie!

Precz z

Breiterem,

Diamandem,

Hausnerem,

Braudym,

precz z socyalistami i syonistami!

Organ hr. Apponyi'ego *Budap. Tageblatt*, omawiając dotychczasowy rezultat wyborów w Galicyi, stwierdza, że Koło polskie będzie najsilniejszem stronnictwem prawicy i to nawet bardzo wpływowem. Zajmie ono stanowisko bardziej wpływowe, aniżeli poprzednio, i z pewnością użyje swego wpływu na załatwienie potrzeb państwa, z tą tylko różnicą, że czynnikiem decydującym w Kole polskiem będzie obecnie nie żywioł konserwatywny, lecz demokratyczny, i to piętno demokratyczne będzie wyciśnięte na celach i dążnościach działalności politycznej i na taktyce Koła polskiego.

Slavische Correspondenz donosi, że nieoczekiwany tryumf wyborczy socyalnej demokracyi wywołał u cesarza niezadowolenie, co monarcha otwarcie wypowiedział prezydentowi ministrów. To zapatrywanie cesarza miało skłonić rząd do gorączkowych konferencyi, mających na celu zapobieżeniu dalszym zwycięstwom socyalistów przy ściślejszych wyborach.

Oby tylko nie zapóźno — bądź co bądź jednak zimnej wody kubeł dawno był potrzebny już centralnemu rządowi.

41 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

—w—

— A mości hrabio, jak się masz? — zawołał radośnie.

Machnicki nieodstępny monokl kościany przyłożył do oka, nizko się skłonił panu Czesławowi i z pewnem szyderstwem w głosie zawołał:

— Wielkiego redaktora witam, witam!

— Dałbyś też hrabia pokój z tym swojem udawaniem waryata.

— Jest wielu większych odemnie — odparł Machnicki.

— Najniezawodniej.

— Pan, naprzykład. Zdaje ci się żeś rozumny człowiek, a tymczasem jesteś hebesem pierwszego gatunku.

— Czyż tak?

— A tak — odparł z uporem Machnicki.

— A mimo tego wiem już, kto popełnił zbrodnię na Czystem.

Machnickiemu kościany monokl wypadł z ręki: widać było na jego twarzy radość i niezadowolenie jednocześnie.

— Tak! — zawołał przeciągle.

— O, hrabio, twoje informacye były przepyszne, chociaż nie wiem, zkąd u dyabła doszedłeś do takich szczegółów zbrodni, skoro ona odbywała się właśnie wtedy, gdyś ty był w redakcyi?

— Więc już zbrodniarz w kryminale?

— Eh, nie, bo to widzisz u nas z tymi sędziami sam dyabeł do ładu nie dojdzie; powinienby siedzieć, dałem mu takie dowody, że choć bij pałką w łeb, ale, uważasz kochany panie Machnicki, zbrodniarz należy do sfery arystokratycznej, sędzia chce postępować ostrożnie, czort go wie dlaczego...

— Do sfery arystokratycznej! — zawołał zdumiony Machnicki.

— Jak Boga kocham! słowo honoru ci daję.

Przeszła chwilka, a z poważnej fizyognomii Machnickiego, którą zrobił na wiadomość, jaką mu nad uchem krzyknął pan Czesław, znikł wyraz rozumu, a powróciła ta sama głupkowatość, którąśmy już oddawna widzieli.

— Nie powiedziałem, żeś hebes plotki lubisz, językiem mielesz jak w młynie, a wszystko razem wzięte, niucha tabaki nie warte. Jaka arystokracya? zkąd tu arystokracya wlazła?

— Jak Boga kocham!... słowo honoru...

— Farsa!

— Jak ci hrabio powiem nazwisko, to trupem padniesz.

— Nie zawracaj mi głowy.

Opozycya coraz bardziej drażniła pana Czesława. Zapałał się on i mimo tego, że tak solennie przyrzekał sędziemu zachować tajemnicę, do końca wytrzymać nie mógł i nachylając się znów nad uchem Machnickiego, zawołał:

— Józio hr. Lipnicki, a co?

— Zwaryował!

— Kto? Lipnicki?

— Nie, ty, kochany redaktorze...

— Mam dowody.

— Nieprawda.

Pan Czesław chwileczkę się tutaj zatrzymał, ku Machnickiemu znów zwrócił, popatrzał na niego przez chwilę i z pewną irytacyą zawołał:

— Miałżebym się mylić? to niepodobna!

W tej chwili jednakże wiarę w jego poszukiwania zachwiała pewność opozycyi ze strony Machnickiego. Wszakże on pierwszy przyniósł wiadomość o zbrodni, on opowiedział mu te szczegóły, które tak sensacyjne wywołało wrażenie, skoro więc w tej chwili tak energicznie opanował, było to dowodem, że pan Czesław wszedł na fałszywą drogę.

Przyznać należy, że poruszyło go trochę sumienie, że nawet przez chwilę zaczął sobie wyrzucać, iż tak nagle i bez zastanowienia wszystko zakomunikował sędziemu i w tejże chwili stanęły mu przed oczyma następstwa tego lekkomyślnego kroku dla Józia Lipnickiego i nowa kompromitacya dla niego, jako reportera, który fałszywe roznosi wieści po świecie.

— No, hrabio! Jeżeli tak kategorycznie zaprzeczasz moim informacyom, to powiedzże nakoniec do wszystkich dyabłów, kto owe morderstwo popełnił, wszakże wiedzieć to musisz?

— Jeszcze nie czas — odparł Machnicki.

— A kiedyż do wszystkich dyabłów ten czas nadejdzie?

— Niewiem...

— O hrabio! jesteś prawdziwie nielitościwy.

— Nie, tylko roztropny, pan chcesz wszystko to wiedzieć natychmiast, na co ja całe poświęciłem życie. I dla czego pan chcesz to wiedzieć? Żeby podać w swojej gazecie sensacyjną wiadomość i zarobić odpowiednią liczbę kopiejek, gdy ja chcę ukarać zbrodniarza, który mordując na Czystem, popełnił tym razem jeszcze najmniejszą ze wszystkich zbrodni swojego życia. (C. d. n.)

Precz z łotrem.

W życiu społeczeństwa, pozbawionego własnej państwowości, a tem samem i opieki prawa narodowego, bywają chwile, w których sumienie publiczne musi się odezwać w roli oskarżyciela i sędziego; bywają bowiem czyny, które nie dadzą się podciągnąć pod kryterya paragrafów istniejących kodeksów, które jednak ze stanowiska narodowego, jako zbrodnicze uznane być muszą. Takim zbrodniczym czynem jest wszystko, co kala społeczeństwa, co je demoralizuje, rozkłada i odporność jego niszczy.

Od szeregu lat stał się Lwów siedzibą bandytyzmu moralnego uprawianego konsekwentnie na szpaltach *Monitora*, paszkwilowego tygodnika.

Redaktor tego pisma, Ernest Breiter człowiek obcy nam pochodzeniem, krwią i tradycyą, schroniwszy się za parawan nietykalności, którą zawdzięczał mandatowi poselskiemu, plwa jadem na całe społeczeństwo polskie, na naszą pełną chwały przeszłość i stekiem obelg obrzuca najwybitniejszych w narodzie ludzi.

W miarę bezkarności, wywołanej brakiem należytej ustawowej ochrony czci obywatelskiej, wzrasta jego bezczelna napastliwość; pokrzywdzeni bowiem, nie mając zaufania do wykonawców sprawiedliwości, skrępowanych przestarzałemi przepisami z jednej, a niemęską obawą przed bandytyzmem *Monitora* z drugiej strony, nie myślą nawet o szukaniu zadosyć uczynienia.

Tak więc dzieje się, że najniewinniej pokrzywdzeni milczą i cierpią — a bandytyzm tryumfuje. Prawda, że ludzie rozumni i uczciwi dawno już pogardą otoczyli to niegodne pismo i uznali, że nie potwarze i oszczerstwa, ale chyba pochwały na szpaltach jego są obelgą, nie mniej przeto szeroki ogół przyjmuje bezkrytycznie zarzuty i zatruwa się ich jadem, ze szkodą poczucia narodowego.

Tam gdzie austryackie prawa okazują się niedostateczne, tam muszą znaleźć zastosowanie prawa, zapisane w naszem narodem sumieniu. A to sumienie mówi nam, że cała działalność Ernesta Breitera, jest nie tylko ze stanowiska spotwarzonych jednostek, ale ze stanowiska narodowego zbrodniczą i zasługuje na publiczne napiętnowanie.

W ostatnich tygodniach ubiegania się jego o mandat poselski, potrzebny mu dla dalszego osłonięcia się przed odpowiedzialnością karną, szalała na szpaltach „Monitora" formalna orgia bandytyzmu w interesie Ernesta Breitera.

Najpoważniejsi w narodzie ludzie, najzasłużeńsi i sumienni na polu publicznem pracownicy zostali obrzuceni błotem, i piętnowani jako zbrodniarze; każdy, kto nie uznawał Breitera, szykanowany był w najohydniejszy sposób. Ale nie dosyć na tej walce z ludźmi, którzy stali mu w drodze do zaspokojenia nieuprawnionych ambicyi. W ostatnim numerze ośmielił się napaść na dwóch dostojników kościoła, arcybiskupa Bilczewskiego i arcybiskupa Teodorowicza, w sposób tak nikczemny i podły, że na napiętnowanie go brak nam słów zaiste!

Nikczemność tego wystąpienia jest tem większa, że Ernest Breiter poprzednio już zapowiedział pomstę na arcybiskupach za to, że spełniając swój obowiązek, bronią lud, pieczy ich powierzony, przed moralną trucizną, szerzoną przez Ernesta Breitera.

Prasa polska we Lwowie, powołana jest dać w takiej chwili wyraz powszechnemu oburzeniu z powodu tak niesłychanego nadużywania wolności druku i agitacyi politycznej.

Nigdzie na świecie ludzie cywilizowani nie pozwalają na znieważanie instytucyj, stanowiących historyczną własność i czynnik ich narodowego bytu. Nam Polakom, nie mającym własnej państwowości, więcej niż komukolwiek zależy na powadze Kościoła. Dla tego opinia publiczna, pragnąca widzieć Kościół i duchowieństwo odgraniczonymi od sfery, bieżących spraw politycznych z jej praktykami i namiętnościami, wprost i bez zastrzeżeń piętnować musi jednostki, któreby dla celów agitacyjnych chciały wciągać w szranki utarczek politycznych przedstawicieli Kościoła, otoczonych czcią powszechną.

Dotknięte w osobie naszych arcybiskupów godność społeczeństwa domaga się zadośćuczynienia ze strony opinii publicznej. Jeżeli sami nie damy dowodu, że umiemy bronić czci swego społeczeństwa w swoich instytucyach i najwyższych posterunkach, to kto nas będzie szanował?

Tem bezwzględniej bronić się musimy od działalności rozkładowej takich jednostek, jak Breiter, dla których hasła polityczne są tylko pozorem, osłoną karyery prywatnej. Wyrzekały się wspólności z Breiterem nawet organizacye socyalistyczne, tem mniej ogół polski ma z nim cokolwiek wspólnego. Sprzymierzają się z nim tylko żywioły obce, którym zależy na osłabianiu społeczeństwa polskiego.

Jako przedstawiciele opinii publicznej, zwracamy się do całego społeczeństwa, aby temu bandytyzmowi samo dało odpór.

Wybory w Galicyi.

W okręgu II. we Lwowie skończono głosować w sobotę o godzinie 4-tej.

Ogólna liczba głosujących wynosiła 3430 z tego otrzymali:

Breiter	1657	głosów
Dr. Stesłowicz	888	„
Lityński	485	„
Ozarkiewicz	313	„
Soleski	77	„
Rozstrzelonych	10	„

Nastąpi ściślejszy wybór między Breiterem a dr. Stesłowiczem.

W okręgach (35) Jaworzno-Liszki, (39) Limanowa-Krościenko, (54) Baligród-Lęka, (57) Stryj-Gliniany, (59) Obertyn-Złoty Potok, (65) Sokal-Zborów, (66) Brzeżany-Bolechów, (67) Lwów-Gródek, nastąpi ponowny wybór, gdyż żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości.

W okręgu (58) Mielnica, Śniatyn. Wybrany posłem większości dr. Okuniewski — a posłem miejszości dr. Ohrymowicz obaj ukraińcy.

W okręgu (42) Radłów, Tuchów. Wybrany posłem większości Michał Olszewski (lud.), a posłem miejszości ks. Żyguliński (centr.).

Zebrawszy daty podane w niedzielnym numerze z dzisiejszemi, widzimy, że na 32 okręgów wyborczych (18 wiejskich, 14 miejskich), zaledwie w 13 został wybór dokonany. Wybranych zostało 15 posłów, a to we Lwowie prof. dr. Stanisław Głąbiński, dr. Godzimir Małachowski, Józef Hudec, w Krakowie dr. Walenty Staniszewski, prof. Sikorski, inżynier Edmund Zieleniewski, dr. Ignacy Petelenz i dr. Adolf Gross, w okręgu 27. dr. Natan Loewenstein, w 37. Andrzej Średniawski, w 42. Michał Olszewski i ks. Michał Żyguliński, w 58. dr. Teofil Okuniewski i dr. Ochrymowicz, w 60. Wacław Budzynowski.

Po za tem przyjdzie do ściślejszego głosowania w 6 okręgach, a to we Lwowie w okręgu II. dr. Stesłowicz i Breiter, w III. Horowitz i dr. Diamand, w V. dyr. Tomaszewski i dr. Dwernicki, w VI. prof. dr. Buzek i Hausner, dalej, w okręgu 32. Moysa Rossochacki i dr. Birnbaum, 37. Łuszczkiewicz i Sulczewski (o 2-gi mandat), w 60. ksiądz Gromnicki i Gabel (mandat mniejszości).

Karta z życia szlachetnego człowieka.

(Ś. p. Dr. Henryk Jordan).

Byłem wówczas urzędnikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy otrzymałem bilet od prof. Jordana, w którym mnie prosił, abym przybył natychmiast do jego mieszkania.

Zastałem tam osobiście znanego mi dziennikarza, pisującego głównie do zagranicznych dzienników, i to w tonie zazwyczaj dla nas bardzo nieprzychylnym, a nawet obelżywym i oszczerczym.

— Ten pan — zwrócił się do mnie prof. Jordan — znajduje się w finansowym kłopocie i prosił mnie o pożyczkę paru tysięcy koron. Wiem, że materyalne stosunki tego pana są ciężkie i mimo najlepszych chęci nie będzie on mógł oddać mi tych pieniędzy. Mimo to nieodmawiam tej pożyczki, ale pod jednym warunkiem: pan ten na piśmie i pod słowem honoru zobowiązuje się, że nieopublikuje nigdy więcej artykułu, który może przynieść szkodę narodowi polskiemu, że nienapisze nigdy więcej coś takiego, co się sprzeciwia sumieniu i uczciwości dobrego Polaka.

— Pana trudziłem do siebie — mówił dalej profesor Jordan do mnie — abyś był świadkiem, pod jakimi warunkami pożyczki udzielam, i zarazem, abyś jako interesujący się, ciągle życiem dziennikarskiem kontrolował, czy pan X. warunków naszej umowy dotrzymuje. Bo to zapowiadam już dziś: jeśli się przekonam, że tak nie jest, to z podpisanego przez pana X. skryptu z całą bezwzględnością zrobię publiczny, pana X. kompromitujący użytek.

Następnie musiałem zredagować odpowiednią deklaracyę, którą p. X. podpisał i otrzymał pożyczkę, która — jak twierdził — ocali jego i jego rodzinę od materyalnej ruiny.

W myśl polecenia prof. Jordana przez parę następnych lat wertowałem pilnie niemieckie dzienniki, których korespondentem był pan X., i nigdy już nieznalazłem w nich antypolskiej tendencyi. Relacye moje o tem prof. Jordana niezmiernie cieszyły.

Ale jego szlachetny czyn odniósł i inną jeszcze nagrodę. Pan X. dług swój w ratach bardzo regularnie spłacał. Gdy opuszczałem uniwersytet, był on jeszcze winien swemu dobroczyńcy około stu kilkunastu koron.

St. Brandowski.

Zabobony.

Zabrzmiał dzwon pożarowy. Rzuciliśmy się ku oknom. Cały horyzont był jakby krwią zalany. Olbrzymia łuna rozpościerała

się przed nami, przepajając noc jasnością. Z oddali dochodziły odgłosy burzy, która przed półgodziną przeleciała nad naszą okolicą.

— Pewnie się zapaliło od pioruna.

— Bardzo możliwe.

— Jedźmy na ratunek.

Pojechaliśmy.

Pożar był bardzo groźny, gdyż wiatr niósł iskry i głównie na sąsiednie chałupy. Przy płonącej chacie stali ludzie prawie z całej wsi półkolem i kiwali głowami.

— Czemu nie ratujecie?

— Nie trza, panoczku, nie trza. Pan Bóg zapalił piorunem, toć widać chce, aby się spaliło za grzechy ludzkie.

*

Słowików cały chór dzwonił skargi miłosne. Przepiękny wieczór był. Wracaliśmy z pola; mnie mieszczucha zajmowało wszystko, zachwycało.

Nagle w tę czarowną ciszę letniego wieczoru płacz ludzki wpadł dysonansem. Ktoś zawodził boleśnie, żałośnie, a tak szczerze, że aż w sercach krajało, współczucie budząc.

— Chodźmy zobaczyć, co się stało?

— E, daj spokój, co ci tam; pewno chłop żonę wali i ot cała tragedya.

Ale mnie ten płacz wabił... śmieszne, przecież płacz ludzki to nie śpiew syreny... Odłączyłem się od towarzyszy i poszedłem za tym wielkim żalem. Odczuwałem potrzebę ukojenia tej zbolałej duszy ludzkiej. A może to była tylko ciekawość?...

...Gdy mnie ujrzała, przestała płakać; tylko łzy jeszcze płynęły po bruzdach twarzy: niemłoda już była, brzydka, sterana.

— Co wam kobieto?

— Nic.

— Płakaliście, powiedzcie, może poradzę.

— Ona nie poradziła, to i pan nie pomoże.

— Co za ona?

— Stara Katarzyna.

— A na co miała poradzić.

— Aby mi się mąż od Baśki odwrócił, ale choć kropelki całe trzy ruble kosztowały, on nie mój, ale jej...

*

— ...Oj szkoda go, szkoda; taki był chłop młody i silny, i swarny, tylko trzy doby na nogę słabował, a przecież umarł...

— A kto go leczył?

— A któżby... owczarz.

*

Mój staruszek gospodarz zapytywał co chwila, „a gdzie panienka“ i nie było radości dziś na zacisznej, wiejskiej werandzie, bo nie było panienki.

Ks. proboszcz przyniósł wiadomość. Nasza panienka jest w urzędzie gminnym. Dziwna naprawdę, dzielna dziewczyna, ma dar przemawiania do ludzi. Uczy ich teraz — słyszałem przechodząc — jak szkodliwymi są wszystkie zabobony, a oni patrzą na nią, jak w tęczę, słuchają uważniej, niż moich kazań.

Żeby takich więcej było, takich więcej, w każdej wiosce, choć jedna taka dobra, taka dzielna panienka...

Spazmy pana Daszyńskiego.

Kraków, 20. maja 1907.

Wynik głosowania w okręgu „Wesoła“ w Krakowie był zarówno dla partyi, jak i dla pana Ignaca ogromną niespodzianką. Oczekiwał on wyniku wyborów w gronie przyjaciół. Cios, który go spotkał, był tak niespodziewany, że pan Daszyński... zemdlał. Wogóle ostatnie kilkanaście dni nastroiły pana Daszyńskiego bardzo spazmatycznie. Czuł, że grunt z pod nóg mu się usuwa i wprost jak histeryczna kobieta spazmował.

Partya — przygnębiona — nie urządziła nawet żadnej manifestacyi. Zebrano się zaraz na naradę i postanowiono oczekiwać rezultatu wyborów w powiecie krakowskim.

Tam bowiem egzekutywa partyi zamyśla obecnie ulokować IMCI pana Ignaca. Klemensiewicz zyskał znaczną ilość głosów. Zaproponowano więc Ignacowi, aby w tym okręgu szczęścia próbował.

Daszyński jest jednak tak przybity swoją klęską i tak jakoś przestał wierzyć w swą szczęśliwą gwiazdę, że nie chce już wogóle nigdzie kandydować.

Może jednak ulegnie woli partyi i stanie jeszcze raz do walki. Zwycięstwo jednak jest bardziej niż wątpliwe.

A może pan Ignac wróci pod most Bystrzycy Stanisławowskiej, gdzie rozpoczął swoją karyerę socyalistyczną?

Z ruchu przedwyborczego.

Stronnictwo katolicko - narodowe oświadczyło się za poparciem następujących kandydatur przy ściślejsym wyborze na posłów do Rady państwa z miasta Lwowa:

w okr. II. dra **Władysława Stesłowicza**,

w okr. III. **Samuela de Horowitza**.

w okr. V. dra **Franciszka Tomaszewskiego**.

w okr. VI. dra **Józefa Buzeka**.

Terno.

— Więc jakżeto było. Zmiłujcie się pani Marcinowa, powiedźcie nareszcie.

— A cóżby — nie — taże to nie sekret. Postawiłam na Berno — a tu ci trójka jednem okiem naprzód wylazła — piętnastka wyszła przewrócona — a zamiast 33 buch! 66.

— A to ci pech dopiero.

— Ale ja nic; powiadam sobie: nie chcesz na Berno — to niech cię szlag trafi; pójdę na Lwów.

— I co... i co..

— Ha no — zrobiłam ambo — ino takie durne ambo.

— Patrzcie!

— Innaby na mojem stanowisku dała spokój — ale ja, Marcinowa nie.

— I... i... i...

— Zagrałam na Wiedeń — postawiłam seko-terno — całych 20 centów.

— No — no — i...

— Wygrałam. Wyszły wszystkie trzy jak malowane — 3, 15, 33.

— O Jezu! terno za 20 centów.

— Dziewięćset papierów. A co? prawda, że fajn sumka.

Pani Michałowa zamyśliła się, posmutniała — a potem szepnęła...

— Gdyby to tak człowiekowi choć raz jeden dobre numera... gdyby się prześniło.

— Nie wierzcie w sny pani Michałowa.

— A skądżeż pani miała numera?

— Skąd? Pewnie, że nie ze snu.

— Co też pani mówi — nie ze snu?

— Mówię nie — to nie. Niepowinnam wprawdzie rozpowiadać o tem, ale pani — chrzestnej mojej Marysi — to muszę.

— Moja złocista...

— Posłuchajcie ino uważnie. Gdy usłyszycie, że mają chować samobójcę — idźcie na pogrzeb — a gdy już trumnę wsuną na karawan — ustawcie się koło niej tyłem. Ruszą konie — ruszcie i wy — ale w tył.

— Dziwy, za trumną iść tyłem?

— A przezcoby nie. Trzeba się trzymać tylnego koła i zamknąć oczy.

— Dziwy, doprawdy.

— To nie koniec. Tak idąc musicie ciągle głośno rachować od 1—90, a przy tem dobrze uważać.

— Niby na co?

— Przy którym numerze puknie w trumnie nieboszczyk, bo ten numer pewnikiem wyjdzie na loteryi.

— W imię Ojca i Syna, nieboszczyk puknie.

— A coby nie miał puknąć, już to on na te czary bardzo jest łaskotliwy. Spróbujcie ino a nie pożałujecie.

Michałowa głęboko się zamyśliła, potem z troską powiedziała:

— Spróbowaćby można, tylko że...

— Niby co?

— Skąd wziąć wisielca tak na poczekaniu.

— Nie turbujta się pani Michałowa; będzie on wnet. Mój stary mówił mi wczoraj, że Breiter pewnikiem się powiesi, gdy go nie wybiorą posłem.

* * *

Rozeszły się. Marcinowa życzyła Michałowej, by jak najprędzej zrobiła terno.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Heleny kr. — gr.-kat. Joana Boh.

We środę rzym.-kat. Such. Julii P. † — gr.-kat. Isaji Pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek po raz 22-gi „Wesoła wdówka“ (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

We środę „Pan Geldhab“, komedya w 3-ech aktach Aleks. hr. Fredry. Pierwszy go-

ścinny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We czwartek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Mignon“, opera w 4-ech aktach Thomasa. 1-szy gościnny występ Sigridy Arnoldson i występ gościnny Aug. Dianni.

W piątek „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4-ech aktach W. Sardou. Drugi gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Z teatru.

Występy Mieczysława Frenkla rozpoczną się we środę dnia 22-go maja niezrównanym „Geldhabem“, a dalej pójdzie szereg przewybornych reprezentacyj, mianowicie: w piątek 24-go „Nasi najserdeczniejsi“ Sardou, w niedzielę 26-go „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ Zaleskiego, w poniedziałek 27-go „Publiczna tajemnica“ P. Wolfa, we środę 29-go „Rozbitki“ Blizińskiego, a w poniedziałek 31-go „Grube ryby“ Bałuckiego.

Bilety na wszystkie powyższe przedstawienia sprzedaje kasa zamawiań.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi

Lokatorka pobita przez gospodarza.

Wczoraj o godzinie 2-giej po połupniu przy ulicy Tkackiej l. 19 w Zamarstynowie, wpadł właściciel tej realności do mieszkania jednej ze swych lokatorek i kazał jej się natychmiast wyprowadzać. Ta jednak oświadczyła mu, że może jeszcze mieszkać ośm dni. Na to właściciel napadł na swą lokatorkę i jej córkę, które były same w pomieszkaniu, podrapał im twarze, pobił ciężko, a matce wyrwał nadto duży pęk włosów.

Na krzyk napadniętych zbiegli się mieszkańcy całej kamienicy i ze sąsiednich ulic i zagrozili gospodarzowi obiciem. Przestraszony zamknął się we własnem mieszkaniu. Rozpoczęła się teraz istna kanonada mieszkania gospodarza. Od strony ulicy padały kamienie z rąk chłopców tak gęsto, że z szyb w dwóch oknach nie pozostały nawet szczątki, w mieszkaniu od gradu kamieni potłukły się szklanki, rozbito lustro i spadł żyrandol, wiszący u sufitu. Równocześnie od strony podwórza zaatakowano kuchnię, w której potłuczono wszystkie naczynia kuchenne. Przerażony gospodarz z żoną schowali się pod łóżko.

Przybyły żandarm po wysłuchaniu świadków aresztował gospodarza, a po spisaniu z nim i ze świadkami protokołu, puścił go na wolną stopę. Sprawę całą oddano sądowi.

Przygoda konsula perskiego we Lwowie

Niedano ustanowiono w Wiedniu konsulat perski, a kosulem mianowano p. Pollaka, handlarza winem, Węgra. P. Pollak przyjechał onegdaj do Lwowa, aby tu wyszukać sobie agenta konsularnego. W hotelu przebrał się w pstry galowy mundur konsula perskiego i udał się na policyę, aby zasiągnąć tam rozmaitych informacyj. Ponieważ atoli policya lwowska nie otrzymała żadnego zawiadomienia urzędowego o kreowaniu w Wiedniu konsulatu perskiego i o mianowaniu konsulatem p. Pollaka, znalazła się w wielkim kłopocie, tembardziej, że p. Pollak nie miał przy sobie żadnych legitymacyj urzędowych, a za niejakim Henrykiem Pollakiem rozpisane są listy gończe. Wyjaśniono tę sprawę p. Pollakowi i zatelegrajowano natychmiast do Wiednia, a p. Pollaka poproszono, aby nie opuszczał gmachu policyi póty, póki nienadejdzie odpowiedź. P. konsul rad nie rad, musiał tej prośby usłuchać i uważać się za aresztanta. Na jego szczęście odpowiedź z Wiednia nadeszła w przeciągu pół godziny. Policya wiedeńska potwierdziła identyczność p. Pollaka, a policya lwowska udzieliła mu wszelkich żądanych informacyj.

Z rozbitą szczęką.

Zgłosił się wczoraj na stacyę ratunkową Andrzej Rudnicki. Na Wysokim Zamku napadli nań jacyś grasanci i flaszką wybili mu dwa zęby, a całą szczękę rozbili tak, że się kołysała. Bandytyzm coraz bardziej szerzy się we Lwowie, i może policya, gdy miną wybory, znów zwróci uwagę na tych wyborców w cudzej kieszeni.

Skutki ulicznej burdy.

Kilku nieznanych młodzieńców, powracając w niedzielę wieczorem z zabawy w jednym z podmiejskich ogrodów na Zniesieniu, wszczęło w stanie podchmielonym na ul. Żółkiewskiej sprzeczkę z również podchmielonem towarzystwem, a kiedy sprzeczka zamieniła się bójkę, z której owi młodzieńcy nie mieli wielkiej nadziei wyjść zwycięsko, jeden z nich dobył z kieszeni rewolweru i strzelił do Michała Drebuta, który najniebezpieczniejszym był dla nich przeciwnikiem. Strzał był celny, a kula ugrzęzła głęboko w lewym boku Drebuta. Na widok rewolweru uciekli towarzyszący mu, a to samo zrobili i owi awanturnicy. Na placu bójki pozostał tylko raniony. Na szczęście, miał on jeszcze na tyle sił, iż dowlókł się na strażnicę policyjną przy ul. św. Wojciecha, gdzie zawezwano do niego pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Po zaopatrzeniu rany przewieziono go do szpitala powszechnego. Mimo, iż do dziś jeszcze nie wyjęto mu kuli z rany, życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Za owymi strzelającymi młodzieńcami wdrożyła policya energiczne śledztwo.

Fatalna omyłka

zakradła się do ostatniego numeru naszego pisma. Pisaliśmy mianowicie, że ściślejsze wybory z miasta Lwowa odbędą się we wtorek. Tymczasem mają się one odbyć w ten piątek. Czytelnicy, interesujący się ruchem wyborczym, musieli tę omyłkę zauważyć, która się w tym gorączkowym czasie na łamy *Gońca* zakradła.

Magistrat grozi!

I bardzo dobrze robi. Grozi zamknięciem wodociągu w tych realnościach, gdzie zostanie skonstantowane, że mieszkańcy wodę marnują. A nadto winni tego pociągnięci zostaną do odpowiedzialności i do odszkodowania. Należy zatem oszczędnie obchodzić się z wodą.

Porąbany przez ułana.

Olejnik Wasyl, robotnik, wracał ze Żółkiewskiej rogatki. Na ulicy Zborowskiej napadł go nieznany mu, waleczny ułan i porąbał go szablą.

Ognie.

Na dworcu kolejowym zapaliła się ogrzewalnia. Zanim przybyła straż pożarna ogień ugaszono.

Ogień kominowy wybuchł w kamienicy przy ul. św. Stanisława l. 10. Straż pożarna ugasiła płomienie.

Spadła z rusztowania

z II. piętra przy ul. Adama Asnyka, Marya Hładuń, roznosząca wapno, i złamała oba obojczyki, nadto odniosła liczne potłuczenia.

Nagłą śmiercią

na udar sercowy zmarł 61-letni Jędrzej Kisiel przy ul. Łyczakowskiej l. 117.

Kawał wyborczy.

Syonista p. Stand wynajął we Lwowie automobil, aby udać się nim na zwołane przez niego zgromadzenie wyborcze w jednem z poblizkich miasteczek. Przeciwnicy p. Standa, dowiedziawszy się o tem, przekupili kwotą 30 koron szaufera, aby go niedowiózł na czas do celu. I szaufer rzeczywiście w połowie drogi zatrzymał się na jakiemś pustkowiu, utrzymując, że mu się „mechanizm rozgrzał“ i niemoże dalej jechać. W ten sposób p. Stand nie przybył na zgromadzenie, a wyborcy jego rozeszli się wśród narzekań na kandydata, który ich bagatelizuje i niepotrzebnie na wiec ściąga.

Rury wodociągowe pękają.

W niedzielę około godziny 10-tej wieczorem pękła rura wodociągowa na placu Maryackim u wylotu ulicy Wałowej. Woda znalazłszy sobie wskutek tego ujście, poczęła silnym niezwykle strumieniem wydobywać się z pod powierzchni ziemi i w krótkim przeciągu czasu wyrwała znaczny kawał bruku. Zawiadomiono natychmiast urząd wodociągowy, który wysłał robotników i na razie zamknął sąsiednie miejsca wypadku zasuwy, poczem robotnicy wzięli się do wypompowania wody, jaka w znacznej ilości nagromadziła się pod brukiem. Akcya, którą aż do ukończenia kierował osobiście dyrektor zakładu wodociągowego p. Aleksandrowicz, trwała aż do godziny 2-giej nad ranem.

W nocy z niedzieli na poniedziałek około godziny wpół do 12-tej w ulicy Teatralnej, naprzeciw domu pod l. 10, pękła znów rura wodociągu miejskiego, którą pogotowie w krótkim czasie naprawiło.

Sokoli — zdrajcami?

Donoszą nam z wiarygodnej strony, że wielu wyborców zapisanych w sokolich drużynach, głosowało za socyalistycznymi kandydatami. Poczyniliśmy kroki celem skonstatowania tej potwornej wieści i ewentualnego napiętnowania takich zdrajców.

Z kraju.

Tyfus plamisty

pojawił się epidemicznie w Podhorcach obok Stryja, na obszarze dworskim u br. Brunickiego.

Zawlekli go robotnicy sprowadzeni z Gilarowej wioski należącej do okręgu łańcuckiego.

Tyfus brzuszny

sroży się w Biłochorszczu pod Lwowem, zaś „menignites“ w Skniłowku.

Obie epidemii zostały zawleczone prawdopodobnie ze Lwowa.

Ze świata.

Uroczystość świecka Joanny d'Arc.

Jak wiadomo, w tym roku po raz pierwszy święto Joanny d'Arc w Orleanie miało charakter świecki. Właściwie nie był on nawet zupełnie świecki, ale religijny na opak, rolę bowiem duchowieństwa niedopuszczonego przez rząd „postępowy“, zajęli... masoni. Zjazd w Orleanie, zawsze wielki w dniu 8 maja, w roku bieżącym był nader nieliczny. Przyjechali prawie sami dziennikarze paryscy; stawiło się też sporo włościan z okolicy, z których wielu przybyło na „rządowe“ święto jedynie po to, aby zobaczyć czy nie będzie jakiej awantury. Doznali rozczarowania, wszystko bowiem odbyło się spokojnie. Od godziny 6-tej rano rozpoczął się ruch w Orleanie. Co prawda, ruch ten był wyłącznie dziełem żywiołów urzędowych i napływowych, wojska, żandarmów, strażaków, spędzonych dzieci ze szkół rządowych, urzędników, garstki masonów miejscowych, oraz mnóstwo policyi paryskiej po cywilnemu, robiącej publiczność. Ogromna większość mieszkańców Orleanu zamanifestowała, że nie chce mieć nic wspólnego ze świętem p. Clémenceau. Okna mieszkań były pozamykane, zasłony pospuszczane, a po mieście zamarłem, przy wdziękach orkiestr wojskowych, przechadzał się pochód oficyalny. Na czele pochodu postępywali żandarmi konni, strzelcy i strażacy; za nimi na miejscu, które zajmowało dawniej duchowieństwo, postępowali masoni z gałązkami akacyi w butonierce. To *quasi* duchowieństwo, spotykane było w wielu miejscach przez przechodniów śmiechem; policyanci gorliwie spędzali żartownisiów. Dalej szli uczniowie i uczenice szkół, zarząd miasta, wreszcie bandera Joanny d'Arc, niesiona przez... policyantów. Za banderą szli przedstawiciele wszystkich władz, senatorowie, posłowie i wojsko. Pochód ten wędrował przez dwie godziny po ulicach miasta. Wreszcie zakończono „uroczystość“; żołnierze opuścili szeregi i wraz z policyantami po cywilnemu zaczęli krążyć jako publiczność po mieście. Święto p. Clémenceau wzbudziło niesmak ogólny; cała prasa z wyjątkiem organów ministeryalnych nazywa je marną farsą. Uroczystości kościelne na cześć Joanny d'Arc odbyły się w ubiegłą niedzielę.

Z małej chmury wielki deszcz.

W Keynshamie pod Bristolem (Anglia) zerwał się drut elektryczny i padł na konia powozowego. Przestraszone zwierzę puściło się z miejsca całym pędem, wyrzucając na bruk uliczny woźnicę i dwie damy, siedzące w powozie, poczem uderzyło w przejeżdżający powóz jednego z lekarzy miejscowych. Uderzenie było tak silne, że doktor i woźnica jego wypadli również na ziemię, koń zaś doktorski rozbiegał się, poniósł powóz i wpadł na płot, który przewrócony uderzeniem, przerzucił jednego z przechodniów z ulicy do ogrodu. Człowiek ów uderzył głową w ul i uległ silnemu pokąsaniu przez pszczoły. Prócz tego jeden z przechodniów, pragnąc usunąć z drogi przerwany drut elektryczny, uległ silnemu uderzeniu prądu.

Tragedya nadburmistrza.

Józef Reiner nadburmistrz Szegedynu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Gdy przywołani dwaj lekarze zajęci byli ratowaniem konającego, żona jego strzeliła sobie dwa razy w usta. Rainer umarł, żonę jego w bezprzytomnym stanie odwieziono do szpitala.

Powodem tych rozpaczliwych zajść były ustawiczne niesnaski między małżonkami. Gorąca natura węgierska niewidziała innego z nich wyjścia, jak kulę, która pierwszemu obywatelowi Szegedynu pasmo ciężkich dni życia przecięła.

TELEGRAMY.

Pogrzeb ś. p. Henryka Jordana.

Kraków. Przy udziale dziesiątek tysięcy publiczności odbył się w poniedziałek popołudniu pogrzeb ś. p. Henryka Jordana, urządzony kosztem miasta. W pogrzebie wzięli udział: marszałek kraju hr. Badeni, delegat Towarzystwa lekarzy Galicyjskich radca dworu Merunowicz, delegacye wydziału lekarskiego lwowskiego uniwersytetu, Towarzystwa lekarskiego we Lwowie i lwowskiego Towarzystwa higienicznego. Przy wyniesieniu zwłok z domu żałoby przemawiali: prezydent miasta dr. Leo imieniem miasta, rektor Morawski imieniem Wszechnicy Jagiellońskiej, radca dworu Dembowski imieniem Rady szkolnej krajowej, prof. dr. Mars imieniem wydziału lekarskiego Uniwersytetu we Lwowie.

Kondukt prowadzili: kardynał biskup Puzyna i biskup Nowak. Wieńców złożonp kilkadziesiąt. Pochód zatrzymał się przy klinice ginekologicznej, której zmarły był dyrektorem. Tu przemówił najpierw prof. dr. Rosner imieniem Towarzystw lekarzy lwowskiego, krakowskiego i galicyjskiego, następnie prymaryusz dr. Bogdanik imieniem Towarzystwa „Samopomocy lekarzy“, dr. Cetnarowski w imieniu asystentów, składając na trumnie wiązankę kwiatów od chorych. Od bramy cmentarnej do grobu poniosło trumnę 8-miu Sokołów. Nad grobem przemawiało pięciu mowców, poczem złożono trumnę w rodzinnym grobowcu Jordanów.

Rewolucya arabska.

Abuszehr. Wśród arabskich plemion nad Eufratem i Tygrysem wybuchło znów powstanie. Tureckie władze nie są w stanie stłumić powstania.

Uwięzienie szpiega.

Mamers (dep. Carthe). Policya uwięziła żołnierza piechoty podejrzanego o szpiegostwo; utrzymywał on korespondencyę z zagranicznymi mocarstwami. Uwięziony złożył dokładne zeznania i wymienił osoby, z któremi był w porozumieniu.

Jeszcze sprawy macedońskie.

Sofia. Odbyło się tu zgromadzenie w sprawie macedońskiej, na którem gwałtownie protestowano przeciw ruchowi band serbskich i greckich, i wezwano mocarstwa, które podpisały traktat berliński, oraz rząd bułgarski, aby położyły kres systematycznemu tępieniu żywiołu bułgarskiego w Macedonii przez bandy serbskie, greckie i tureckie. Wreszcie wezwano też wewnętrzną organizacyę rewolucyjną, aby wszelkiemi środkami wznowiła walkę o wyswobodzenie i apelowano do europejskiej opinii publicznej, aby się wstawiła za Bułgarami macedońskimi, których los jest niedoznieśienia.

Demonstracya 180.000.

Perpignan (depart. Pyrénées orient.) W niedzielę odbył się tu demonstracyjny pochód robotników, zajętych w winnicach, w którym wzięło udział 180.000 ludzi, W ulicach, któremi szedł pochód, wielki tłum ludzi tworzył szpaler. Demonstracya zakończyła się zgromadzeniem pod gołem niebem. Wypadku nie było.

Napad band bułgarskich.

Konstantynopol. Przed kilku dniami banda bułgarska obróciła w perzynę dwanaście domów wraz z budynkami gospodarskimi we wsi Sinilowci w wilajecie Ueskneb, która niedawno stała się serbską.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Ostrzega się przed kupnem roweru wyścigowego marki „Simsohn“ który pochodzi z napadu wykonanego w dniu 20. maja b. r. W razie przytrzymania sprawcy, proszę bezzwłocznie zawiadomić c. i k. Dyrekcyę policyi, jak też poszkodowanego, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. Sieczyński, Lwów, ulica Jabłonowskich l. 11. 774

GUY DE MAUPASSNT.

Strach.

Po obiedzie wstąpiliśmy na pokład okrętu. Przed nami rozciągało się morze Śródziemne, którego nieruchoma powierzchnia połyskiwała przy świetle księżyca. Wielki okręt posuwał się zwolna naprzód znacząc drogę długą czarną wstęgą dymu, unoszącą się ku posianemu gwiazdami niebu, a za nami pieniły się fale morskie i uderzały o śruby okrętu.

Było nas około ośmiu, staliśmy spokojnie i spoglądali w kierunku odległej Afryki, dokąd nasz statek zdążał. Kapitan okrętu, paląc cygaro, temi słowy podjął przerwaną rozmowę.

„Owego dnia, panowie, poznałem, co to strach. Okręt mój walczył rozpaczliwie z burzą przez siedm godzin. Na szczęście napotkał nas pod wieczór angielski parowiec i udzielił nam schronienia".

Na to przemówił dotychczas milczący, wysoki mężczyzna, poważny, o silnie ogorzałej twarzy.

„Powiadasz, kapitanie, że byłeś wtedy w strachu? Nie wierzę ci. Mylisz się zapewne, tak co do znaczenia wyrazu, jako też pod względem uczucia, którego doznałeś. Mężczyzna energiczny nie doznaje nigdy strachu w obliczu niebezpieczeństwa. Jest wzruszony, przejęty, może zaniepokojony, ale bojaźń, obawa, to zupełnie co innego."

Kapitan powtórzył z uśmiechem: „Na honor, byłem wtedy w strachu." Ale mężczyzna ów z twarzą, gdyby z bronzu wykutą, mówił dalej spokojnie:

„Pozwól, bym ci się bliżej wytłómaczył. Strach, a mogą go zaznać i najodważniejsi — jest coś okropnego, to straszne uczucie, to niejako konanie duszy, paraliż serca i mózgu, na którego samo wspomnienie dreszcz nas przejmuje. Ale uczucia tego nie doznaje człowiek odważny w chwili napadu, na widok nieuniknionej śmierci lub jakiegoś znanego niebezpieczeństwa, uczucie to pojawia się u niego wśród niezwykłych okoliczności, wskutek jakichś tajemniczych wpływów i niepojętych, nienaturalnych wydarzeń.

Przebyłem już w życiu wiele niebezpieczeństw i przygód, grożących śmiercią. Walczyłem kilkakrotnie a raz zbójcy zostawili mnie na polu nawpół nieżywego. W Ameryce zasądzono mnie za udział w powstaniu na szubienicę, a na wybrzeżu Chin wpadłem w morze z pokładu wojennego okrętu. I każdym razem miałem się za zgubionego i byłem gotowy na śmierć, bez żalu i bez rozpaczy. Ale to nie bojaźń, to nie strach przecież.

Bojaźni zaznałem po raz pierwszy w Afryce, mimo, że ona jest dzieckiem Północy, a jak mgła roztapia się pod wpływem promieni słonecznych. Na Wschodzie znają strach paniczny, nie znają bojaźni. Opowiem wam, co mi się wydarzyło w Afryce. Przejeżdżałem konno przez wielkie wydmy piaszczyste na południu Auragli. Jest to niezwykły kraj; olbrzymie wybrzeże wygląda, gdyby ocean piasku o żółtych falach nieruchomych. Piasek wznosi się w pagórkach, nierównych i poszarpanych, a na to martwe morze, na tę smutną milczącą przyrodę rzuca skwarne słońce Południa swój żar palący.

Przez tę pustynię przejeżdżałem w towarzystwie przyjaciela; w naszym orszaku znajdowało się ośmiu spahisów i cztery wielbłądy. Od upału i znużenia już mówić nie mogliśmy. Wtem ktoś z naszego orszaku wydał nagły okrzyk, a my wszyscy zatrzymaliśmy się na miejscu pod wpływem niewyjaśnionego zjawiska, które tylko podróżnikom tych okolic jest znanem.

Oto w naszem pobliżu, ale w nieokreślonym kierunku, usłyszeliśmy gdyby uderzenie bębna, tajemniczy ów głos wydm piaszczystych. Uderzenie było wyraźne, to silniejsze, to znów słabsze, na chwilę ustawało, a wkrótce znów dawał się słyszeć dźwięk fantastyczny.

Arabowie spoglądali po sobie z przestrachem. Jeden z nich rzekł w swej mowie rodzinnej: „Biada, śmierć zawisła nad nami!" I w tej chwili nagle pochylił się przyjaciel mój, którego jak brata kochałem i padł z konia na ziemię. Żar słoneczny pozbawił go życia.

I gdy przez dwie godziny napróżno starałem się towarzysza mego do życia przywołać, słyszałem wciąż przez ten czas dźwięk tajemniczego bębna, jednostajny i niepojęty, i wtedy to czułem straszliwą bojaźń, w obliczu tych ukochanych zwłok, wzgórz piasku, palonych przez słońce, przy odgłosie tego złowrogiego echa, w odległości dwustu mil od najbliższej francuskiej osady.

Tego dnia poznałem, co to jest bojaźń; lecz innym razem doświadczyłem jej w wyższym jeszcze stopniu.

W tem miejscu przerwał kapitan opowiadanie, pytając, co to jest właściwie za odgłos bębna i skąd pochodzi.

— Nie wiem tego — odparł nieznajomy. Oficerowie zaskoczeni tym odgłosem, przypisują go echu, które wskutek głębokości wydm piaszczystych staje się niezwykle rozległem i prawie nieskończonem. Możliwe także, że unoszony wiatrem piasek uderza o suchą trawę, tworząc ten odgłos, gdyż zauważono, że zjawisko to pojawia się w pobliżu małych ziół i roślin, wysłych od słońca jak pergamin. Byłoby to więc tylko złudzenie, fata morgana słuchu. Ale i ja wtedy o tem nie wiedziałem.

Drugi raz zaznałem strachu w następnym wypadku. Zeszłej zimy znajdowałem się w lesistej okolicy północnej Francyi. Niebo było tak przysłonięte chmurami, że noc zapadła o dwie godziny wcześniej niż zwykle. Wązką drożyną leśną, wśród sosen wstrząsanych wiatrem, szedłem w towarzystwie chłopa, który mi służył za przewodnika. A ponad wierzchołkami drzew widziałem chmury na nieboskłonie, pędzące tak szybko, jakby przed czem uciekały.

Dok. nast.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż.

Meble tapicerowane, sofy, otomany, garnitury kryte, poleca na sezon najtaniej Franciszek Zeiser, skład mebli, pasaż Mikolascha, obok owocarni. 296 VI

Pistolety automatyczne system „Piper" — Caliber 6·35 mm siedmiostrzałowe do kul o płaszczu niklowym o bezdymnym prochu 40 koron poleca pracownia rusznikarska — Szadkowski i Kopczyński we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. 709

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek, Brama Androllego.

Rower w dobrym stanie do nabycia — ulica Cetnerowska l. 5 a.

Szparagi na cały sezon całodzienna ilość po 1 K za 1 kg. ma na sprzedaż zarząd dóbr Sądowa Wisznia. 750

Flügelhornista otrzyma stałą posadę, grający na dętych instrumentach również stałą posadę. — Zgłoszenia: Magistrat Żółkiew. 743

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Mężczyzna z ambicyą, powagą, charakterem, — w stanie wdowim pozostający, z dwojga dziećmi z dochodem miesięcznym 250 zł. i właściciel realności, życzy sobie poznać pannę katoliczkę w starszym wieku od 28 lat wyżej z odpowiednim posagiem, który będzie zabezpieczony dla mojej narzeczonej, chętnie przyjmę z ojcem lub matką. Po otrzymaniu korespondencyi odpowiedniej od Pani na przekonanie się płacę koszta podróży dla Pani. Poste-restante Krosno Nr. I. 773

Wózek węgierski lekki tanio sprzedam, Matiaszewski, Janowska 30. 771

Ogłoszenie licytacyi

Celem zabezpieczenia dostawy materyału opałowego dla Miejskiej Elektrowni we Lwowie w latach 1908, 1909 i 1910 rozpisuje się niniejszem publiczną rozprawę ofertową na dostawę materyałów opałowych do kotłów parowych a mianowicie:

1) na rok 1908 w czasie od 1. stycznia do 31. grudnia, na 470 cystern á 10.000 kg. ropy (względnie oleju niebieskiego ropału) względnie na 800 wagonów węgla kamiennego á 10.000 kg. o wartości opałowej co najmniej 6.800 kaloryj;

2) na rok 1909 w czasie od 1. stycznia do 31. grudnia, na 570 cystern ropy á 10.000 kg. ropy (względnie oleju niebieskiego albo ropału) względnie na 970 wagonów węgla kamiennego á 10.000 kg. o wartości opałowej co najmniej 6800 kaloryj;

3) na rok 1910 w czasie od 1. stycznia do 31. grudnia, na 700 cystern ropy á 10.000 kg. (względnie oleju niebieskiego albo ropału) względnie na 1200 wagonów á 10.000 kg. węgla kamiennego, o wartości opałowej co najmniej 6800 kaloryj.

Oferty na dostawę powyższych materyałów opałowych, franko cysterna, względnie wagon, dworzec Lwów, wraz z kwitem Kasy miejskiej na złożone wadyum w wysokości 2000 koron należy składać w biurze miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie, najpóźniej do 15. czerwca 1907 do godziny 12. w południe. 754

Zakłady elektryczne król. stoł. m. Lwowa.

Przyjmę parobka do gospodarstwa na dobrych warunkach. — Adres: Redakcya „Gońca Polskiego", ul. Podwale 7.

Piękny pokój kawalerski wraz z umeblowaniem, przy ul. Jagiellońskiej 22 **zaraz** do wynajęcia. — Bliższa wiadomość u p. Steina, przy ul. Jagiellońskiej 22 na I. piętrze.

Wózki dziecinne różnego rodzaju polecam po cenach niższych jak wszędzie. **Jerzy Steciów,** Pracownia koszykarska ul. Piekarska 61. Przyjmuje również wszelkie reperacye. 761

Pianino czarne ozdobne prawie nowe, fortepian krótki. Sprzedam. Ulica Łyczakowska l. 4. Hanak. 758

Osoba muzykalna poszukuje posadę towarzyskiej lub za bonę. Laskowska, poste-restante Przemyśl.

PIERŚCIONKI
obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i ocieniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Ochraniaj twoją żonę!
Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Najtaniej przerabia Kołdry i materace
- Pracownia -
- J. DREXLER SYNOWIE -
Lwów, plac Kapitulny 2. 467 II

Farby
pokostowe do malowan,a domów, drzwi, sztacheti okien i t. p.

Farby
do celów artystycznych. **Lakiery** na kapelusze. **Pędzle i szczotki** wszelkiego rodzaju. **Węże** do skrapiania chodników i ogrodów. — **Proszek** i kwas karbolowy do desinfekcyi **Oliwa** prochowa do podłóg. **Najpewniejsze** środki przeciw molom „Mortyna", kamfora, antymolina i t. p. poleca najtańszy skład farb 700
MAKAROWSKI i S^ka
Lwów, ul. Sykstuska 2.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

M. Bick
Pracownia rymarsko-siodlarska przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące. Wielki wybór używanych uprzęży, we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i rozności się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Pierwsze galic. Towarzystwo Akcyjne **Rafineryi Spirytusu** we Lwowie, poleca swe
na wystawach krajowych i zagran. premiowane wyroby, jako to: Specyalne Nalewki owocowe, Wódki Polskie: Rozolisy, Likiery, Rumy i Koniaki
zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe
„Miłucha" Składy dla miasta: Pasaż Hausmana 7, plac Bernardyński 2a, plac Kapitulny 3. 615

Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

TANIO DO SPRZEDANIA
SKLEP GALANTERYJNY ORAZ SKŁAD NAFTY W KRAKOWIE.
Bliższą wiadomość udzieli p. Leon Klag, ulica Szewska 7.
Ważne!!

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Mąka podrożała. — Wszystkie gatunki chleba podrożały. — Tylko chleb morawski pozostał tani, dobry i smaczny. Ostrzega się przed podszywaniem się innych firm. Oryginalny jest tylko chleb morawski z marką „Till" na nim wybitą. Wszędzie do nabycia. Główne zastępstwo: Chajes, Krótka 10. Telefon 505. 735

„Młodość, piękność"
Masaż twarzy od którego znikają dzioby, zmarszczki, paraliże, cera staje się najpiękniejszą. — Również przyjmuję i wszelkie masowania częściowe. Dyplomowana masażystka szkoły profesora Jańczeko. Warunki listownie lub osobiście D. Kamieniecka. Św. Kingi l. 6, (boczna Żółkiewskiej). 765

Artystyczny



Zakład rytowniczy A. Zigmanna
we Lwowie, ul. Sykstuska 14.
Wykonuje różne stampille kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

Nowo otworzona pracownia sukien damskich JULIANNY CZEKANIK ul. Piekarska 61, I. p. poleca się łaskawym względom P. T. Paniom. Wszelkie roboty wykonuje szybko i starannie po najniższych cenach. 659

POSIADACZE
losów oryginalnych lub gdziekolwiek zastawionych mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy t. j. te same serye i numera nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy na spłaty od 4 koron poczawszy. — Kilkadziesiąt grup dla wzoru podaje nasz »Kalendarzyk bankowy«, który przesyłamy darmo i opłatnie. Prosimy zażądać numeru okazowego »Gazety handlowej«. Kupno i sprzedaż listów zastawnych, obligacyi i monet. Losy za gotówkę i na spłaty. Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi.
Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.
Dom bankowy i kantor wymiany Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.